

## Mąż trwonil wszvstkie pieniadze Samobójstwo przed eksmisją

Tragiczne przeżycia żony woźnego

Dziś około godz. 13-ej w mieszkaniu własnym przy ul. Krochmalnej nr. 34 popełniła samobójczy trujak się kwasem solnym Wiktorja Szaszka, lat 48, mężatka. Wezwany lekarz pogotowia przewiózł ją w stanie bezradnym do szpitala.

Szaszka zajmowała 1-pokojowe mieszkanie wraz z mężem, Stanisławem Franciszkiem, lat 40, woźnym w fabryce Józefa Frageta przy ul. Elektrycznej nr. 16, i dwójkiem dzieci, 15-letnim Adamem i 9-letnią Marią.

Szaszka znalazł sobie przyjaciółkę w osobie służącej, Ewy Majewskiej, którą sprowadził do mieszkania. Ma-

jewska zajęła miejsce ślubnej małżonki Szaszki, która odtąd została zupełnie usunięta poza krąg życia rodzinnego. Niezładowe stosunki trwały przez kilka lat. W końcu Majewska powoli dziecko i ulegając namowom Szaszki, któremu również się sprzykrzyła, i przed czterema miesiącami wyprawa- dzała się na ul. Elektryczną nr. 31. Szaszka jednak nie zmienił trybu życia i zadawał się z rozmaitymi kobietami, nie zważając na perswazyje żony. Tracił przy tym sporą część zarobionych pieniędzy, tak że do domu zaczęła zaglądać nędza. Przesłał płacić komorne i doprowadził w końcu do tego, że gospodarz uzyskał nakaz eksmisji, którą wyznaczono na 16-go bm. Groźba eksmisji do tego stopnia przy- biała i tak zgnębioną Szaszkową, że postanowiła popełnić samobójstwo. Gdy nikogo nie było w mieszkaniu wypila

buteleczkę uprzednio przygotowanego kwasu solnego. Prawie nieprzytomna z bólu, gdyż żrący płyn popadł jej przełyk i wnętrzności, wybiegła na korytarz i runęła na podłogę. Desperacko zauważyła sąsiadka Szaszków, Alicja Reńska, żona mistrza blacharskiego, która zaczęła samobójczynię ratować.



## Defraudował pieniądze i pożyczal je znajomemu

Sensacyjny proces o przywłaszczenie 60 tysięcy zł. przez administratora Wacława Bugajskiego, toczył się przed Sądem Okręgowym.

Od kilkunastu lat Bugajski pełnił funkcje administratora domów przy ul. Miodowej, Mokotowskiej, na Nowym Świecie i w Al. Ujazdowskich. Puczałkowo bez zarzutu wywiązywał się ze swych obowiązków. Dopiero ostatnimi czasy jedna z właścielek domu zauważyła pewną opieszałość Bugajskiego, kiedy zaś ustaliła, że administrator nie wpłacił jej należnych 17 tysięcy zł, wniosła skargę do prokuratora. Wtedy dopiero okazało się, że Bugajski systematycznie przywłaszczał sobie pieniądze wszystkich właścielek nieruchomości, którymi zarządzał.

Najciekawsze jest, że Bugajski nie odniósł żadnych korzyści z defraudacji. Zapoznał się on z niejakim Michałem Jankowskim i jemu pożyczał zdefrudowane pieniądze. W ciągu 11-tu lat Bugajski pożyczył Jankowskiemu 212 tys. zł w tym 60 tys. przywłaszczonych. Zapytany dlaczego pożyczał

pieniądze, oświadczył, że Jankowski wywierał na niego dziwny wpływ i nie mógł mu się oprzeć. Zaczęło się od drobnych pożyczek, a gdy suma urosła do 20 tysięcy, Bugajski kategorycznie zażądał zwrotu pieniędzy. W odpowiedzi otrzymał list, w którym Jankowski domagał się dalszych wpłat, groząc, że jeśli nie dostanie natychmiast pieniędzy, to przedpłaci sumy, które mu wpłacił Bugajski dotychczas. W tych warunkach, aby ratować pożyczone już pieniądze trzeba było brnąć dalej i udzielać nowych pożyczek.

Niezależnie od Bugajskiego, prokuratora pociągnęła do odpowiedzialności karnej Jankowski za korzystanie z pieniędzy przywłaszczonych. Jankowski nie neguje faktu pobrania od Bugajskiego 212 tysięcy, dowodzi tylko, iż nie wiedział o defraudacji i przypuszczał, że są to osobiste pieniądze administratora.

Proces Bugajskiego został odroczo- ny, gdyż Jankowski przebywa w szpi- talu na kuracji.

## Koszer czy trel? Wielkie zaniepokojenie

wśród pobożnych klientów p. Damskiej

Drzwi wędliniarni i herbaciarni Racheli Damskiej (Złota 42), otworzyły się z trzaskiem. Na ulicę wybiegła otyła kobieta i zaczęła wykrzykiwać po polsku i w żargonie.

W jednej chwili dookoła niejznajomej utworzyło się zbiegowisko. Kobieta krzychała: „Taki rok na nich, jakie koszerne wędliny oni sprzedają. Kupują u mnie w trzcinie jacie, placąc 1 zł. 20 gr. za kg., a sprzedają po 5 zł. 50 gr.”. Powyższym wywodom towarzyszyły wymysły i przekleństwa. Raz po raz tłum wybuchł śmiechem. Tylko kilka z póród gapiów nie brało udziału w ogólnej wesołości. Byli oni wręcz czymś zaniepokojeni. Ktoś zauważył, że są to prawdopodobnie

pobożni klienci Damskiej, którzy do- wiedzieli się, że zostali „stryleni”. Policjant sporządził protokół za zakłócenie spokoju publicznego. Orginalną manifestantką okazała się Jochweta Rojzmanowa, właścicielka jatki z mięsem, z humanitarnego uboju (Sienna 24). U niej to Damska miała kupować mięso na wędliny. Gdy dług wyniósł po nad 50 zł., Damska zaczęła zwlekać z zapłatą. Zniecierpliwiona Rojzmanowa postanowiła ostatecznie sprawę rozstrzygnąć publicznie. Wędo- dugu zeznała R., gdy upomniała się o pieniądze, Damska, wraz z mężem swym, Sanderem, usiłowała pobić ją i wypchnąć na ulicę. Sprawa ta zain- teresowała się odnośne władze.

## Wiadomości gospodarcze

PROJEKTY ROZBUDOWY PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO W WIELKOPOLSCE

Wielkopolska chce rozwinąć u siebie przetwórczy przemysł spożywczy, ze względu na to, iż surowiec potrzebny dla jego rozwoju znajduje się na miejscu.

Akcja zmierzająca do realizacji tych zamierzeń jest w pełnym toku i obejmuje już szereg gałęzi. Wobec pomyślnego wyniku urzęd- nictwa ostatnio aukcji na węgły, owoce i drzewa owocowe, zamierzają dyrek- cja Targów dążyć do wybudowania w Poznaniu wielkich hal targowych, któreby nie tylko zasilaly rynek poznański, ale również rynki sąsiednich województw. Poza tym projektuje się wybudowanie w Poznaniu chłodni o- raz przechowalni owoców i jarzyn przeznaczonych zarówno dla produ- centów jak i hurtowników, które łącz- nie z halami targowymi ułatwialyby regulowanie cen rynkowych.

Z PRAC ZWIĄZKU IZB PRZEMYSŁOWO - HANDLOWYCH.

Dnia 12 b. m. odbędą się w War- szawie zebrania Międzyzbożowych Komisji Obrót Towarowy i Skarbo- wej. Komisja Obrót Towarowy roz- wiązać będzie sprawy: ulg podat- kowych dla eksportu pośredniego, utworzenia domów handlowych ekspor- towych, koordynacji prac inspektora- tu Standyzacyjnego i Rady Handlu Zagranicznego oraz organizacji wywozu drutu i gwoździ. Na zebrani- u Komisji Skarbowej omówione będą m. in. sprawy ulgowych świad- ectw przemysłowych na rok 1938 i reformy opłat na Fundusz Pracy i Pol- ski Czerwony Krzyż.

ZJAZD PIEKARZY CHRZESCIJAN- SKICH W CZĘSTOCHOWIE

W dniu 7 b. m. w Częstochowie od- był się ogólnopolski kongres chrze- ścijańskiego rzemiosła piekarskiego, który zgromadził około 3.000 osób z całego kraju.

## Subiektywne wrażenia z procesu przytyckiego

zaprowadziły na ławę oskarżonych dwóch dziennikarzy żydowskich

Przed Sądem Okręgowym odpo- wiadał redaktor odpowiedzialny „Na- szego Przeglądu” Daniel Rozen- cwaig i korespondent tegoż pisma Mikołaj Schönbrun — oskarżeni o zniesławienie dwóch nauczycieli w związku ze sprawozdaniem z procesu przytyckiego.

„Nasz Przegląd” zamieścił kore- spondencję z Przytyka pod ironicz- nym tytułem: „Profesorowie fakul- tetu przytyckiego — wrażenia z sali sądowej”, w której to notatce znaj- dowała się krytyka zeznań kierowni- ka szkoły powszechnej w Przytyku p. Kazimierza Zabickiego oraz na- uczyciela tejże szkoły p. Edmunda Włoska. „Nasz Przegląd” zarzucił obu nauczycielom, że jako świadko- wie stronniczo zeznawali na korzyść oskarżonych Polaków, posunął się przy tym do fałszerstwa rzeczywi- stości, gdyż złośliwie przeinaczył te zeznania.

Zarzuty okraszone były kwiecist- mi zwrotami w rodzaju: „pochodnię kultury i postępu zgasiła czarna na- walnica reakcyjnego rozwydrzenia, bo w Przytyku szkołą kieruje p. Za- bicki, który się zna na psychologii Wiata i p. Włoska”. „Nasz Przegląd” zarzucił również nauczycielom, że zeznają kierowali się nienawiścią plemienną do żydów.

Prokurator wyciągnął konsekwen- cje za świadome zniesławienie zez- nań, Inspektorat szkolny w Radomiu zaś zwrócił się z wnioskiem o pocią- gnięcie winnych zniesławienia do od- powiedzialności i w ten sposób wziął w obronę napastowanych nauczycieli.

Redaktor odpowiedzialny Rozen- cwaig tłumaczył się, że miał zaufanie do swego korespondenta i wydruko- wał nadesłaną mu notatkę, nie ba- dając, czy odpowiada rzeczywistości.



Natomiast Schönbrun pisujący w „Naszym Przeglądzie” pod pseudo- nymem „Mikołaj Nadyas” twierdził, że sprawozdanie nie jest odbitką roz- prawy, a jedynie subiektywnymi wrażeniami, jakie odniósł on przy- słuchując się procesowi, jako dzien- nikarz.

Sąd okręgowy skazał Rozencwaig- a na miesiąc aresztu z zawiesz- niem kary, Schönbruna na dwa mie- siące bezwzględnej aresztu.

## Komornicy skarżą „Wiem wszystko” o zniesławienie

Ciekawy proces o zniesławienie kilkunastu komorników odbył się przed Sądem Okręgowym w War- szawie. W październiku ubiegłego roku tygodnik „Wiem wszystko” zamie- ścił artykuł zatytułowany „Bogaci nie darzą”, „Zerknijmy za kulisy za- nadzera”. W artykule wymieniono kilku komorników oraz ich nieruchomości, przy czym czytel- nik musiał odnieść wrażenie, że ma- jątków tych komorników dorobili się z niezbyt czystych źródeł. Imputowano, że są to dochody osiągane jedynie w drodze nadużyć.

Prezes Sądu Okręgowego wystąpił z wnioskiem o pociągnięcie redaktora „Wiem wszystko” do odpo- wiedzialności za zniesławienie. Oskarżo- ny red. Siciński zaproponował prze- prowadzenie dowodu prawdy. W imię niu zniesławionych komorników, jako powodowie cywili, wystąpili adwo- kaci: Myśliński i Markiewicz, twier- dząc, że informacje dotyczące wyso- kich dochodów uzyskanych w drodze nielegalnej nie odpowiadają rzeczy- wistości.

Sąd skazał Sicińskiego na dwa miesiące aresztu i 200 zł. grzywny.

## ABC sportowe

### Czy Okęcie wygra 12:4?

Mecz Leg-a — Okęcie decyduje o mistrz. stolicy

W najbliższą niedzielę odbędzie się w Warszawie na Stadionie Wojska Polskiego o godz. 17-tej (teren meczu nie jest jeszcze deinitywnie ustalony) ciekawy mecz bokserski pomiędzy Leg- a a Okęcie. Mecz ten będzie miał decydujące znaczenie, dla rozgrywek bokserskich o mistrzostwo Warszawy. Zależnie od wyniku meczu mistrz- stwo przypadnie w udziale jednej z tych drużyn, przyczem Okęcie musi

wygrać 12:4, lub Polonii, która ma o 2 pkt. więcej, ale ukończyła już wszystkie rozgrywki. Drużyny wysta- pią w następujących składach (na pierwszym miejscu bokserzy Okęcia): Sobkowiak — Bańkiewicz; Tworek — Komar; Czortek — Teddy; Kozłowski — Rybik; Bąkowski — Przewódzki; Matuszewski — Doroba II; Woźniak — Doroba I; Leoniak — Mizerski.

## Heliasz bezrobotnym Nieporozumienia z Zarządem powodem zerwania kontraktu

Kontrakt pomiędzy belgijskim klu- bem Beerschot i jego trenerem Zygmunt Heliaszem został rozwiązany z dniem 1 stycznia 1938 r. Powodem rozwiązania kontraktu były nieporo-

zumienia między Heliaszem i zarzą- dem Beerschot na temat szkolenia młodych zawodników.

Na miejsce Heliasza wraca do Beerschotu jego poprzedni trener Węgier Bologh, którego miejsce za- jął Polak niedawno. Dotychczas nie- wiadomo, czy Heliasz pozostanie w Belgii, czy też wróci do kraju.



CZWARTEK, 11 LISTOPADA

8.00 Czas i pieśń. 8.05 Dziennik. 8.15 Marsze i pieśni żołnierskie. 9.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 10.10 Koncert w wyk. orkiestry pod dyr. A. Makowskiego. 10.40 „Kukielki śląskie” — wesoła rewia dla dzieci. 11.10 Trans- misja fragmentów rewii wojskowej. 12.45 Tańce polskie. 13.45 Polska muz. rozrywkowa. 15.15 „Wolność, radość i piosenka”. 16.45 Konc. soli- stów. 17.45 „Ognie czarnej róży”. 18.15 Utwory I. Paderewskiego w wyk. J. Turczyńskiego. 19.00 Teatr wyobraźni: „Pieśń dnia powszednie- go”. 19.45 Nasza marynarka gra. — pod dyr. Aleksandra Dulina. Rezerwa Aleksander Dulin: Virtuti. 20.35 Dzien- nik. 21.00 „Król Łokietek” — czyli „Wiśliczanki” — opera. Słowo wstep- ne — Stanisław Gołachowski. 22.30 Polska muz. tan. 22.50 Dziennik i Kom. meteorologic.

Warszawa II. 15.15 Płyty. 16.15 Koncert 16.45 Na chłopskim weselu. 22.10 Nasze pie-

śni — w wyk. Witowskiej — Kamiń- skiej. 22.35 Polska muz. rozrywkowa i tan. 23.35 Muz. lekka i tan. (pl.).

PIĄTEK 12 LISTOPADA

6.15 „Kiedy ranne...” 6.40 Płyty. 7.00 Dziennik. 7.15 Płyty. 8.00 Aud. dla szkół. 11.15 „Jeden dzień z dzie- ciństwa Chopina”. 11.40 Fragmenty z op. „Borys Godunow” (pl.) 11.57 Czas i hejnał. 12.03 Aud. połudn. Tr. fragmentów pokazów wojsk na polu Mokot. 13.30 Wiad. gospod. 15.45 Aud. dla dzieci. 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 Łódzka Ork. Salono- wa. 17.00 Reportaż. 17.15 Muzyka lekka i piosenki. 17.50 Przegląd wy- dawnictw. 18.00 Wiad. sport. 18.10 Egzotyczne orkiestry (pl.). 18.35 Aud. dla wsi. 19.00 „Pani Wicesce- rentowa”. 19.30 Pieśni staropolskie w wyk. A. Szlepińskiego. 19.50 Pog. 20.00 Konc. symf. w wyk. Ork. Fil- harm. Warsz. pod dyr. Lovro Mataci- ca z udz. M. La Bruchliere (fortep.). J. Zwirynówna (śpiew). 21.20 Dziennik. 21.30 Pogad. 21.35 Płyty. 22.50 Przegląd prasy i kom. meteor.

WARSZAWA II

13.00 Płyty. 14.10 Płyty. 15.00 Re- portaż. 15.15 Zesp. salon. J. Stena. 18.00 Duety. 18.25 Płyty. 19.15 So- na t. Busoni'ego na skrzypce i forte- pian. 19.50 Życie kulturalne. 19.55 Wiad. sport. 22.00 Teodor Tomasz Jeż — szkic literacki. 22.15 Muzyka tan. z Café-Clubu. 23.15 Muzyka lekka (pl.).

DZIŚ I. SKWIERCZYŃSKA W. JANKOWSKI codziennie

TRIO ENRICO NINA OSTER

Iwona LANDOWSKA A ŁAPUSZEK 3 DANCING! Chór BAJAN WINIARNIA ZIEMIANSKA

MR. BROWN znany z Pol. Radia COCTAIL BAR Zespół CYGANÓW „CAVEAU CAUCASIEN”. Jasna 5

JERZY MARIUSZ TAYLOR

2)

## CZCICIELE WOTANA

POWIEŚĆ

Z dalszego bezładnego opowiadania, przerywanego szlo- chaniem, okazało się, że tego strasznego odkrycia dokonała Anka przy pomniku dzika, wzniesionym niegdyś na tym sa- mym miejscu, gdzie król Stanisław August, przebywając na łowach w Teresinku, ubił okazałego odynca. Aby skrócić so- bie nieco drogę Anka, napełniwszy paśnika na sarniej łazce, zboczyła w leszczynową gęstwinę i przedzierając się tedy ku drodze, natknęła się na jakiś ciemny kształt, leżący na śnie- gu, tuż przy wielkim granitowym głazie, służącym za pod- stawę dla spizowego dzika. W pierwszej chwili pomyślała, że ktoś porzucił tu kozuch, ale nachyliwszy się, aby go pod- nieść, przekonała się ze zdumieniem, że ma przed sobą czło- wieka. Wydało jej się, że nieznajomy śpi. Mógł to więc być jakiś włóczęga, który przyszedł do lasu szukać schronienia przed nocą. Dopiero dotknąwszy go, zauważyła z przeraże- niem, że jest bezwładny i że z głowy jego płynie krew.

Uciekła, ile tylko było siły w nogach. Ta krew, której śla- dy miała wciąż na rękach, przejmowała ją i odraża i trwo- gę, a jednak współczucie wzięło górę i dziewczyna, ledwie przybiegłszy do domu, gotowa była lecieć już z powrotem. — A może on żyje jeszcze. Może tylko stracił przytomo- ność, kiedy jakiś złoczyńca uderzył go w głowę. Ciociu, ja pójde zobaczę...

Patrzyła na ciotkę szeroko otwartymi oczami, oczekując od niej rady i pomocy dla tego nieszczęśliwego, który w tej chwili konał być może, zasypywany przez śnieg, smagany

przez wichurę. Ale Gołąbkowa zdążyła już opanować wzru- szenie. Wyraz jej twarzy był teraz zacięty i nieubłagany. Su- rowa strażniczka lasu wyzyła się przelotnego współczucia dla ofiary tajemniczego napadu, bo zbudził się w niej nie- pohamowany gniew na zuchwalców, co poważyli się pogwał- cić spokój powierzonego jej opiece lasu.

— Umyj ręce, Anko — powiedziała tonem pozornie obo- jętnym.

Dziewczyna usłuchała natychmiast. Wiedziała, że ciotka nie znosi sprzeciwu. W dalszym ciągu jednak niepokoiła się myślą o nieszczęśliwej ofiarze tragicznego wypadku czy na- paści. Nie mogła sobie darować, że dała się opanować prze- rażeniu i uciekła od razu, zamiast przekonać się, czy w bez- władnym ciełe nie kołatac się jeszcze iskra życia. Myjąc ręce nad kubłem, w kącie kuchni, wzdychała z cicha, obserw-ując ukradkiem ruchy starszej kobiety.

A Gołąbkowa tymczasem powoli i jakby z namysłem po- częła się ubierać. Wzłała wysokie buty juchtowe, opięta się starannie w gruby i nieco zbyt obszerny na nią kozuch mę- żowski i wreszcie wcisnęła sobie na głowę uniformową czap- kę gajowego z zielonym otokiem, na którym błyszczały po- złota dwie skrzyżowane gałązki dębowe. Tak samo powoli, nie spiesząc się wcale, zdjęła ze ściany fuzję, obejrzała ją troskliwie, sprawdziła zamek i zawiesiła sobie na ramieniu tę broń, której celność wypróbowała już niezliczoną ilość razy.

Kiedy w chwilę potem w pełnym rynsztunku stanęła na środku kuchni, nikt by nie przypuścił, że ma przed sobą sta- rą kobietę, a nie energicznego i silnego, pewnego siebie mę- czyznę-gajowego.

— Czy ciotko sama pójdzie tam... do dzika? — zagadnę- ła nieśmiało Anka.

— Pójdziemy razem.

Anka aż onie miała z radości, bo była pewna, że ciotka każe jej siedzieć w domu. Dotąd nie zdarzyło się nigdy, aby mieszkanie pozostawiono bez opieki. Gołąbkowa bardzo tego przestrzegala, bo mala gajówka, strzegąca bramy wjazdowej

ustronnego Teresinka, znajdowała się daleko od osiedli ludz- kich. Jako bramy nie używano teraz nigdy tych wiecznie zam- kniętych ciężkich wrót, tkwiących między dwiema szkocko- gotyckimi wieżyczkami z czerwonej cegły. Dla wjazdu do pa- łacu służyła inna dogodniejsza i bliższa, a ta ich brama od- dawna już zarosła dzikimi krzewami i tuż przed nią zamiast drogi rozpościerały się pola i ugory. Niewygodny to był do- stęp i z tej strony może nie potrzebowano by się spodziewać niepożądanych gości, gdyby nie to, że o kilometr dalej zale- dnie biegi ruchliwy trakt warszawski, po którym wędrowało się wечно sporo ludu. Od tych właśnie włóczęgów musia- ły się strzec mieszkanki małego domku podlesnego.

Od samej bramy, prosto jak strzała, biegła przez las sze- roka droga ku pałacykowi na wzgórzu, dominującą nad ca- łą okolicą. Ten pałacyk, wzniesiony przed wiekiem przez Mi- kołaja księcia Ostrońskiego gwoi zabawy myśliwskiej i dla upamiętnienia imienia pięknej pani jego serca Teresinkiem nazwany, można było w zwykłym czasie zobaczyć stąd jak na dłoni. W pełnym świetle słonecznym lśniły jaskrawą bie- łą smukłe kolumny portyku, wieczorami, niby czerwie świętojańskie, pobłyskiwały skąpmi światełkami małe okienka, a za dnia nietrudno było spostrzec zwierciadlaną powierzchnię stawu u stóp wzgórza i mostek, wdzięcznym lu- kiem przerzucony ponad wodę.

Teraz nie było widać nie spoza zasłony śnieżnej. Nic. Ani jednego błysku dalekich okien pałacowych. Ani śladu drogi. Nic. Tylko śnieżyca, rozszalała, rozpełniona, wirująca mili- ardy siekających boleśnie taraz maleńkich kryształków lodo- wych.

— Ciociu! Tedy! — zawołała nagle Anka. — Och, ciociu! Ostrzeżenie przyszło za późno. Wystarczył jeden nieo- stróżny krok i Gołąbkowa pogrążyła się po same pachy w ol- brzymiej zaspie, którą wichura nawiała tuż przed wylotem bocznej drożyny leśnej. Anka skoczyła na pomoc ciotce, brnąc z trudnością w głębokim, sypkim śniegu, ale stara ga- jowa z godną podziwu zręcznością wygrzebała się o własnych siłach.

(D. c. n.)